GONIEC KRAKOWSKI

50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Piątek 25 lipca 1919. | Nr. 198.

Czesi wykrętnie odrzucają plebiscyt w sprawie Śląska.

Kraków. (PAT). Komunikat z konferencyi polsko-czeskiej z dnia 23 bm.: Delegacya czeska złożyła umotywowaną odpowiedź na deklaracyę polską z dnia poprzedniego, proponującą kierowania się przy rozstrzyganiu sprawy granic **na Śląsku Cieszyńskim wolą ludności, oznaczenie** przez komisyę mieszaną tej części Śląska, co **do której mogłyby się nasuwać wątpliwości, czy ludność jej chce należeć do Rzeczypospolitej polskiej, czy też do republiki czecho-słowackiej i w której miałoby nastąpić dokładniejsze stwierdzenie tej woli ludności drogą plebiscytu, a wreszcie określenie sposobów tego plebiscytu.** W odpowiedzi swej delegacya czeska oświadczyła, iż **projektowanego plebiscytu nie uważa za środek odpowiedzi do rozstrzygnięcia sporu,** a to zarówno ze względu na prawa historyczne(?) jak i na żywotne interesa komunikacyjne i gospodarcze republiki czecho-słowackiej, jak również dlatego, **że plebiscyt nie przyczyniłby się do rychłego uspokojenia(?) i nawiązania przyjaznych stosunków, a postawiłby spór** na wązkim(?) **gruncie lokalnym,** co nie odpowiada powadze(?) sprawy. **Delegacya czeska nie wysunęła kontrpropozycyi,** poprzestając na zaznaczeniu, że **z całą dobrą wolą gotowa jest badać dalsze wnioski delegacyi polskiej.** Dalszy ciąg obrad odłożono do dnia następnego.

Klofacz zapowiada nowy bój o Cieszyn.

Morawska Ostrawa. (W. Tel. wł.) O wizycie ministra wojny Klofacza na froncie cieszyńskim dowiadujemy się dodatkowo, że **Klofacz udał się ze swoją świtą na samą linię demarkacyjną, pomiędzy Karwinem a Cieszynem i stanąwszy na linii długo przypatrywał ię sylwetce miasta Cieszyna.** Następnie minister wojny zwrócił się do otoczenia i **oświadczył, że bój o Cieszyn i o całe Księstwo Cieszyńskie nie został jeszcze zakończony. O ile rokowania w Krakowie zostałyby** zerwane, **rozpocznie się na nowo walka o ziemię, która należy się (?) republice czesko-słowackiej.** Klofacz wezwał żołnierzy, aby nadal okazywali wytrwałość, a gdy zajdzie **potrzeba, poszli przeciw wrogowi.**

Petlura znów proponuje Polakom zawieszenie broni.

Petlura żąda ponownego wpuszczenia hord ukraińskich do Galicyi!

Lwów. (Telef.) „Gazeta Poranna" donosi: W dniu wczorajszym **przybyli przez nasze linie bojowe delegaci Petlury** z głównej kwatery wojskowej ukraińskiej do dowództwa jednego z naszych odcinków, gdzie **zaproponowali zawieszenie broni między Polakami i Rusinami, w celu umożliwienia walki z bolszewikami** — na warunkach:

1. **Główna kwatera wojsk ukraińskich żałuje, że umowa o zawieszenie broni między przedstawicielami Polski i Ukrainy została zerwana,** wskutek separatystycznego i samowolnego wystąpienia niektórych wyższych przedstawicieli galicyjskiej naczelnej komendy ruskiej, którzy **obecnie zostali ukarani.**

2. Ukraińska komenda podkreśla, **że nietylko obowiązkiem jej jest żyć w stosunkach pokojowych z narodem polskim, ale też równocześnie walczyć z bolszewikami.**

3. Główna komenda wojsk ukraińskich protestuje przeciwko niesprawiedliwemu(?) zarzutowi, jakoby armia ukraińska **ciążyła ku bolszewikom.**

4. Żeby można zebrać **moralne i fizyczne siły,** a zarazem poprawić stan **moralny wojska,** osobliwie w formacyach galicyjskich, potrzeba dać możność, **żeby Rusini na terytoryum wschodniej Galicyi(!?), utworzyli podstawę, nadającą się do uzupełnienia i zaopatrzenia armii ruskiej galicyjskiej.** Zanim koalicya załatwi sprawę Galicyi wschodniej, należy **pozostawić armii wschodnio-ukraińskiej terytoryum** przynajmniej zgodne z umową ukraińskiej delegacyi atamana Deliwiga z 16 czerwca br, **dodawszy również do nich miasto Tarnopol,** jako ważny punkt węzłowy dla operacyi bojowych ukraińskich. Wreszcie nieodzownem jest, **by naczelne dowództwo wojsk polskich, zakazało swoim armiom frontwym ofenzywy przeciwko Ukraińcom, jak nie mniej przekroczenia rzeki Zbrucz.**

Bolszewicy ukraińscy znów zagrażają Galicyi

Sebastopol (W.) (tel. wł.). Komunikat wojenny ukraińskiego **rządu sowietów:** Ogólne położenie kształtuje się dla **nas** pomyślnie. **W kierunuk Kowla podjęliśmy ofenzywę. Na granicy Galicyi wzięliśmy ponownie Wołoczyska. W kierunku Kamieńca Podolskiego posuwamy się w dalszym ciągu.** Wskutek terroru kozaków którzy po zdobyciu Charkowa urządzili tam rabunki i plądrowania, stanęła po naszej stronie nie tylko burżuazya ukraińska, lecz także i włościanie.

Jak się robi większość sejmową.

(Z rozmów na czasie).

Kraków, 24 lipca.

„Znowu czytam dziś wiadomość, że już się ustaliła większość w Sejmie. Dla większości potrzeba pono 198 głosów, a połączenie różnych klubów ludowych , z wyłączeniem skrajnej lewicy, t. j. P. P. S. i skrajnej prawicy N. D., oraz tak zw. klubu konstytucyjnego ma dać 224 głosów. — Jeśliby wszystkie wymienione kluby chciały iść razem, większość byłaby możliwą".

„**Może i chciałyby iść razem, ale dokąd?** Czy im kto to pytanie postawił? Doskonale sobie wyobrażam, jak się ta większość robi. Poseł X. pyta posła Y.: „Czy panowie chcecie należeć do większości?" Oczywiście, odpowiada: tak; bo któżby w suwerennym Sejmie nie chciał do większości należeć? Ale zaraz pytanie drugie: Z N. D., czy przeciw N. D.? Z P. P. S., czy przeciw P. P. S.? **Między posłami bowiem są tacy, którzy cały swój program, swoje polityczne wyznanie wiary streszczają bądź to w zwalczaniu socyalistów, bądź w zwalczaniu narodowej demokracyi.** Poza tem na wszystko zgodzić się gotowi, bo własnego zdania nie mają o niczem. Dlatego to werbunek na lewo odbywa się pod gwarancyą, że „z narodową demokracyą nie pójdziemy", a werbunek na prawo na mocy zapewnienia, że socyalistów do większości się nie dopuści. W ten sposób odgrodziwszy środek, można sobie większość zakontraktować każdej chwili, tylko — nie można jej do niczego użyć".

„**Czyż nie sądzisz, że właśnie na obecną chwilę,** gdy jest tyle ważnych pozytywnych zadań do spełnienia, gdy Polska jest właściwie dopiero pustem miejscem pod budowę, tak pustem, że ani przewrotowcy już nie mają co przewracać, ani konserwatyści nie mają co konserwować, nie jest najwłaściwsza pora na rządy umiarkowanego centrum, na rządy ludzi, którzy rozumieją teraźniejszość, idą ku przyszłości, ale nie chcą chaosu i wystrzegają się nieobliczalnych eksperymentów?"

„**Zupełna racya, ale nie mówimy teoretycznie o ludziach, jakimi być powinni, lecz o obecnym Sejmie. Najlepiej byłoby, aby rząd fachowy, który ma pono powstać, mógł się oprzeć na centrum — ale pod jednym warunkiem: O ile w tem centrum nie będzie dziury. A to — obawiam się — jest bardzo prawdopodobne".**

„Ja sądzę, owszem, że to centrum może być dość zwarte i jednolite, gdyż jest jednolite nawet pod względem klasowym. Olbrzymią przewagę mają w niem chłopi".

„A ci zaraz po uchwaleniu reformy rolnej rozjechali się do domów. Czy sądzisz, że rząd może się oprzeć na nieobecnych w Sejmie? Podobno w ostatnich dniach bywało na bardzo ważnych rozprawach po 60-ciu posłów w Izbie. W takich razach bardzo łatwo zdarzyć się może, że gdy w końcu zbierze się quantum, wystarczające do głosowania, owa murowana, zwarta większość okaże się mniejszością i najważniejsze sprawy decydowane będą w duchu wprost przeciwnym wszelkim przewidywaniom i życzeniom".

„Naturalnie, że niespodzianki takie mogą być kłopotliwe, w zasadzie jednak trzeba przyznać, że głosy obecnych, choćby mniej licznych stronnictw, muszą mieć wagę rozstrzygającą. Kto opuszcza obrady, zrzeka się wpływu na uchwały, wstrzymuje się od głosowania, okazuje, że jego wynik jest mu obojętny. Słusznie jest nie tylko liczyć głosy, lecz je ważyć, a głosy obojętnych nie ważą nic".

„**To też można się opierać na większości umiarkowanej, lecz nie można się opierać na większości obojętnej, a jest to smutnem i gorszącem odkryciem, że owo chłopskie centrum, po którem tak wiele sobie obiecywano, dla którego tak gwałtownie domagano się pierwszeństwa w decydowaniu o losach kraju,** bo to jest owa wielomilionowa masa, stanowiąca rdzeń narodu, **okazała, iż o losy kraju dba zbyt mało. Niema ich, gdy mają się ustalać granice Polski, niema ich dla ratowania skarbu polskiego, niema dla uchwalenia konstytucyi w Polsce".**

„Ale są teraz tam, gdzie się na wyżywienie Polski pracuje. Może to i nie źle, że gdy jedni pilnować muszą budżetu i konstytucyi, „są tacy, co pilnują żniw".

„Tacy jednak nie powinni brać mandatu. Nie powinni iść do Sejmu ci, co nie mogą się dowolnie odrywać od domu. Nie można budować Polski w chwilach wolnych od innych zajęć".

„Ponieważ na miejscu pozostały skrajna lewica i skrajna prawica, więc może i tak ze ścierania się tych dwóch sił wynikną uchwały pośrednie".

„**Nie pośrednie, tylko nijakie.** Każde skrzydło będzie w sam raz dość silne na to, aby obalić wnioski przeciwnego skrzydła. Co gorsza, mogą wyniknąć uchwały, które nie zadowolnią nikogo, nawet tych, co głosowali za niemi. Trzeba bowiem i to wziąć pod uwagę, że inaczej się mówi i głosuje, gdy się jest w opozycyi, a inaczej, gdy się jest partyą rządzącą. — Opozycya głosuje na odpowiedzialność przeciwnika. Może sobie pozwalać na szerokie gesty, — bo wie, że to tylko gesty, nie czyny. Byłaby nieraz w ciężkim kłopocie, gdyby była zmuszoną robić to, co mówi. A przy niepewnej i nieobecnej większości taka przykra niespodzianka może jej się zdarzyć dość często. Wtedy to przechodzą uchwały, których w gruncie rzeczy nikt nie chciał, które trzeba czemprędzej reasumować. Wiemy, że tak bywało w obecnym Sejmie".

„Z tego by wynikało, że nie każde stronnictwo chciałoby mieć większość po swej stronie, a gdy wszystkie narzekają na brak stałej więk-

kszości w Sejmie, to w głosach tych bywa czasem i wyrzut pod adresem przeciwników, że nie dość silni są, aby mogli być zwalczani nieszkodliwie — bo bezskutecznie".

„Jakaż jednak rada na to, aby stworzyć większość pozytywną, a nie negatywną lub nieobecne?"

„To mógłby stworzyć chyba tylko rząd, stojący na własnych nogach, a więc nie popychany i przesuwany dowolnie z prawej strony na lewą i z lewej na prawą. Nie mając oparcia stałego w żadnej partyi, ani w bloku partyj, mógłby jednak dla każdego przez siebie wniesionego projektu znaleźć poparcie w tych stronnictwach, któreby w nim były zainteresowane. Nad ludźmi, którzy nie wiedzą, czego chcą, zawsze zdobędzie w końcu przewagę ten, kto wie, czego chce".

„Stąd wywnioskować można, że i brak większości w Sejmie wypływa z braku takich posłów, którzy wiedzą, czego chcą, boć gdyby ci wzięli górę nad innymi, skupiliby większość w koło siebie".

„Tak jest; przeważają tam ludzie, którzy wiedzą tylko, czego nie chcą, a przedewszystkiem nie chcą jedni drugich i demonstrują przeciw sobie wzajemnie, a z demonstracyami można iść do rządu, lecz rządzić niemi nie można".

„W końcu jeszcze i to warto nadmienić, że nie tworzy się większości przez proste dodawanie cyfr. Dziś to bardzo łatwo w teoryi dodawać Thugutowców do Piastowców, N. Z. R. do Robotników chrześcijańskich i doliczyć się 225 głosów. Ale co zrobić przy pierwszem lepszem głosowaniu, aby Thugutowcy nie poszli za socyalistami, lub chrześcijańscy demokraci z narodowymi demokratami, wbrew zakontraktowanej większości? Ażeby utworzyć wspólny blok, trzeba mieć wspólny interes lub wspólny plan. Bezplanowość jest bezsilnością zarówno w rządzie, jak i w Sejmie". Reflektor.

Opowiadanie o dwóch ex-ministrach.

Warszawa, 23 lipca.

(A) Gospodarka większej części ministrów gabinetu pana Paderewskiego była tak nieudolną, że nie wytrzymała prób obciążenia pierwszej w sejmie polskim dyskusyi budżetowej, co jest dowodem najlepszym pożytku urządzeń parlamentarnych. Boć usunięcie ministra nieudolnego, a więc dla państwa szkodliwego w państwie, rządzonem absolutystycznie, kosztuje niezmiernie wiele pracy, często jest dziełem przypadku, często zaś jest całkowicie niemożliwem. W państwie parlamentarnem swoboda słowa na trybunie sejmowej, prawo kontrolowania administracyi państwowej i prawo krytyki, popartej dowodami, wystarczają, by ministra, nie spełniającego należycie swoich żądań, usunąć.

Sejm uchwalając wotum nieufności dla panów ministrów Pruchnika i Iwanowskiego, postąpił trafnie. Są to bowiem osobistości, które się nigdy nie powinny były znaleźć na ławie ministeryalnej. Pan Pruchnik, skromny urzędnik techniczny Wydziału Krajowego, wyszkolony w kierunku robót melioracyjnych, zawdzięczał wyniesienie poparciu posła Stapińskiego i dzięki niemu został ministrem już w gabinecie pana Moraczewskiego. Politycznie zachował horyzont ludowca z pod chorągwi pana Stapińskiego. — Pod względem organizacyjnym nie umiał sobie poprostu poradzić z takim olbrzymim i skomplikowanym aparatem, jak ministeryum robót publicznych, i to właśnie w okresie tworzenia się machiny państwowej polskiej. Wina jego polega na tem, że uniesiony ambicyą, przyjął stanowisko ministeryalne, nie zastanowiwszy się poprzednio, czy potrafi odpowiedzieć włożonym na niego obowiązkom. Boć się znalazł w roli kapitana, któremu nagle kazano spełniać obowiązki wodza naczelnego armii trzymilionowej i to bez pomocy szefa sztabu.

Pan Iwanowski — to inny typ. Niestety, częsty w Kongresówce. Z zawodu handlowiec czy też technik, był przed wojną dyrektorem sporego przedsiębiorstwa. **Mówiąc dokładniej, jednym z dyrektorów.** Ten typ dyrektorów jest znanym w Warszawie przedwojennej. Ludzie eleganccy, układni, umiejący dużo i okrągło mówić, przyzwyczajeni do sporych pensyi i do łatwych interesów z Rosyą, interesów, które niejako same pchały się im w ręce bez wysiłku. Szwagier poprzedniego ministra pracy i opieki społecznej, posła Ziemięckiego, jednego z dawnych weteranów Polskiej Partyi Socyalistycznej w Królestwie Polskiem. Teka zatem podczas zmiany gabinetu przeszła z rąk jednego szwagra do rąk drugiego. Pan Iwanowski nie zmieniał kierunku politycznego w powierzonem mu ministeryum. Było ono i pozostało socyalistycznem, jakkolwiek urzędownie statystyka, odczytana na trybunie sejmowej przez pana ministra, wykazuje tylko 10 proc. socyalistów.

Ostatecznie barwa socyalistyczna nie zaszkodziłaby temu ministeryum, gdyby nie fakt, że **pan Iwanowski główny nacisk kładł w swem ministeryum na pisaninę i opracowywanie rozmaitych teoretycznych referatów i statystyk o krajach tak odległych, jak Australia** — zawsze to łatwiej odpisać z jakiejś książki taki referat, zamiast samemu się zajmować i zmuszać swych referentów, by się zajmowali szczegółowem i dokładnem badaniem stosunków robotniczych oraz społecznych wszystkich trzech dzielnic polskich. Nadto skutkiem źle zrozumiałej rycerskości pan Iwanowski jako minister **tolerował w swojem ministeryum komunistów, jawnych i skrytych** komunistów, którzy mu źle odpłacali za ową rycerskość knuciem spisków na byt i niepodległość państwa polskiego.

Taka gospodarka doprwadziła wreszcie do chaosu, który trysnął takim skandalem, jak jawne zorganizowanie dyktatury komunistycznej wśród bezrobotnych, udających, że pracują na robotach publicznych, zorganizowanych kosztem skarbu polskiego czyli przetłomaczywszy to na język zwykłych śmiertelników, kosztem obywateli polskich, pracujących na to, by część pieniędzy zapracowanych oddać pod formą podatków pośrednich i bezpośrednich temuż skarbowi polskiemu.

Sejm dłużej takiej pozornie farsy, a w gruncie rzeczy tragedyi — bo to o cały naród polski chodzi — nie mógł tolerować.

Na jakich zasadach będzie utworzony nowy gabinet?

Warszawa, 23 lipca.

Wedle wiadomości naszego korespondenta warszawskiego (A) uchodzi w Warszawie za pewnik, **że obecna rekonstrukcya gabinetu** wyglądać będzie następująco:

1. **Paderewski zostaje jako prezes ministrów i minister spraw zagranicznych.**

2. **Pozostaje także w gabinecie jako minister spraw wewnętrznych pan Wojciechowski. Jest to wyraźne życzenie naczelnika państwa, który ma pełne zaufanie zarówno do osoby pana Wojciechowskiego, jak i do jego działalności jako ministra spraw wewnętrznych.**

3. Poza tem wszyscy dotychczasowi ministrowie ustąpię.

4. Ministrów powoła się z osobistości, stojących poza sejmem.

5. Tekę skarbu ofiarowano już przed kilkunastu dniami dr. Leonowi Bilińskiemu. Odpowiedzi ani odmownej ani przychylnej nie otrzymano do tej pory.

Rusini liczyli na pomoc niemiecką.

Lwów, 23 lipca.

Chwilowy, 10-dniowy zastój w kontrofenzywie i zatrzymanie się nad Strypą, tłumaczyli sobie Rusini różnie.

Plotka głosiła, że odbywają się nowe pertraktacye o zawieszenie broni i że koalicya zakazała Polakom pójść dalej.

Natomiast ruski sztab generalny tłumaczył sobie polski zastój ofenzywy inaczej. Wśród rozbitych wojk IV korpusu na południe od Buczacza znaleziono rozkaz dowództwa tego korpusu z dnia 8 lipca L. op. 139, w którym tak przepisano:

„Wedle otrzymanych wiadomości znajduje się wróg w walce z Niemcami koło Wilna i na poznańskiej granicy, gdzie został przez Niemców pobity. Przez to są Polacy zmuszeni przesunąć swoje siły na zachód i tem tłumaczy się ich teraźniejsza bojowa bierność.

W dalszym ciągu tego rozkazu nakazała komenda korpusu prowadzić energiczne wywiady w celu stwierdzenia siły wojsk polskich i ich rozmieszczenia.

W informacye niemieckie o klęsce Polaków w walce z Niemcami i przesunięciu Poznańczyków na zachód, uwierzył sztab generalny ruski tak dalece, że zdecydował się na odesłanie 2-ch brygad (z okolicy Buczacza), jednej z III, a dru-

APOTEOZA.

Korespondent paryski „Kuryera Warszawskiego" Henryk Korab-Kucharski przesłał swemu pismu niezwykle barwny opis „Święta zwycięstwa" w Paryżu, który poniżej zamieszczamy w całości. Red.

Tej nocy nikt w Paryżu nie spał. Ja sam błąkałem się już od wieczora, przechodząc z dzielnicy do dzielnicy. Zbliżał się świt. Zewsząd płynął gwar rozbudzonego miasta. Ze wszystkich bram wychodziły grupki ludzi, ciągnąc w zimnym półmroku dzieci różnoletnie, drabiny, krzesła, chorągwie.

Koło wszystkich stacyi ruch był niezwykły. Przez całą noc bez przerwy wtaczały się przepełnione pociągi, wysypując na bruk paryski setki tysięcy ludzi bezdomnych, którzy przyjechali do Paryża z Marsylii, z Bordeaux, z Orleanu, czy poprostu z jakiejś głuchej wsi sabaudzkiej, aby spędzić w stolicy tylko ten jeden dzień.

W przeddzień zerwano już łańcuchy, które od czasu wojny krymskiej zakuwały przejścia pod wielkim łukiem Tryumfalnym z placu Gwiazdy, wzniesionym ongi na cześć wielkich zwycięstw napoleońskich.

W sąsiedztwie pól Elizejskich i wielkich bulwarów grupy ludzi, ciągnące ze wszystkich kątów Paryża i Francyi, tworzyły już o 3-ciej rano zwarty nieruchomy blok, odgrodzony od środkowej szosy podwójnym szpalerem niebieskich żołnierzy.

Tu i tam górowały z drabin wzniesień cierpliwie w dal patrzące twarze. Wszystkie drzewa bulwarowe były gęsto usiane ludzkiemi sylwetami. Zręczniejsi powdrapywali się nawet wprost na fasady domów, czepiając się na wszystkich piętrach szyldów, wykuszów i gzymsów. Na bulwarze Magdaleny jakiś chłopak wdrapał się nawet wzdłuż rynny na dach i stamtąd powiewał wielką trójbarwną chorągwią.

Znajdowałem się na placu Gwiazdy w chwili, gdy o wschodzie słońca zaczynała się odcinać na jasnem niebie wspaniała sylweta bramy Tryumfalnej. Rozejrzałem się. Paryż ukazał mi się tego poranku jakby osypany miljardem confetti, rzuconym ręką olbrzyma. Szaro-białe fasady domów i pomników znikły pod trzepoczącemi się na wietrze różnokolorowemi strzępami atlasów i płócien. Od placu Gwiazdy aż do placu Zgody wzrok mój biegł między dwiema nieprzerwanemi ścianami chorągwi.

Wokoło zblizka i zdaleka szedł równomierny, imponujący szmer milionowego oceanu ludzkiego, przerywany tylko od czasu do czasu trywialnemi okrzykami przekupniów, którzy za pokaźną garść banknotów odstępywali swe miejsca na drzewie, na latarni lub na drabinie.

O wpół do 9-tej rano huknęły armaty i pochód tryumfalny, od tak długich miesięcy oczekiwany, mający nareszcie dać ludowi francuskiemu i ludom świata obraz osiągniętego zwycięstwa, przekroczył bramy miasta.

Nastała chwila milczącego oczekiwania i naraz zabrzmiało olbrzymie vivat! Pod szarem sklepieniem Tryumfalnego łuku ukazały się błyszczące w słońcu złote kaski o czerwonych pióropuszach. Powoli, majestatycznie przeciągnął otwierający pochód pierwszy szwadron gwardyi republikańskiej, przystrojonej we wspaniałe galowe mundury.

Jeszcze chwila oczekiwania i z pod wielkiej bramy wysunęły się dwie konne sylwety. Wśród nadludzkiego grzmotu oklasków i okrzyków sunęli teraz stępa strzemię o strzemiz dwaj starcy, dzierżąc w lewej ręce niebieskie, osypane złotemi gwiazdami, marszałkowskie buławy. Jeden o twarzy szerokiej, uśmiechniętej, o gęstym białym wąsie, o spojrzeniu dobrodusznem. To zwycięzca pierwszej bitwy nad Marną, zbawca Paryża i Francyi, zbawca Polski i świata, pierwszy i jednocześnie najskromniejszy żołnierz francuski: marszałek Joffre.

Drugi, o siwym, podkręconym wąsiku, o szczupłej twarzy i ostrem, twardem, przenikliwem spojrzeniu, to zwycięzca drugiej bitwy nad Marną, wódz najwyższy wszystkich armii sprzymierzonych, to naczelnik największej armii w historyi świata, to pan wszechmocny dwudziestu pięciu milionów żołnierzy, oficerów i jenerałów: marszałek Foch.

Za nimi, imponujące swą jednolitością, tak

giej z IV korpusu do rezerwy na odpoczynek. Nastąpiło to tuż przed rozpoczęciem dalszej kontrofenzywy naszej, która doprowadziła do oswobodzenia kraju aż po Zbrucz.

Charakterystycznym momentem w kombinacyach ruskiego sztabu jest zawsze liczenie na pomoc niemiecką.

Politycy niemieckiej Austryi o traktacie pokojowym.

Kraków, 24 lipca.

(P.) Politycy niemieckiej Austryi, choć znaczne uzyskali korzyści w ostatecznej koncepcyi traktatu w porównaniu z pierwszym jego projektem, są mocno z traktatu niezadowoleni, do ostatniej bowiem chwili łudzili się w swej przysłowiowej austryackiej naiwności, że koalicya kierując się szczególniejszymi wobec Austryi względami, pozwoli jej wyjść z całej awantury obronną stosunkowo ręką. Nie spełniły się nadzieje dyplomatów niemieckiej Austryi, stąd gniew, oburzenie i... groźby, których nikt jednak prawdopodobnie nie weźmie na seryo.

Sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych Bauer ubolewa nad tem, że dwie piąte niemieckiej Austryi dostanie się pod obce panowanie i że wskutek ciężkich warunków gospodarczych i finansowych przypadnie w niemieckiej Austryi na głowę osiem tysięcy koron długu. Ten haniebny pokój — mówił na zebraniu robotników — da się obalić i zniszczyć tylko przez zwycięstwo międzynarodowej solidarności.

Adler nazwał traktat pokojowy **wyrokiem śmierci na niemiecką Austryę tak ze względów terytoryalnych jak i gospodarczych i finansowych.** Warunki zwłaszcza finansowe oznaczają zupełną ruinę państwa. Lecz przyjdzie czas — grozi — **kiedy zrzucimy narzucone nam przez ten haniebny pokój ciężary.**

Dr. Renner wywodzi, że wprawdzie traktat został złagodzony, skutek jednak tego złagodzenia polega na tem, **że karę natychmiastowego skazania na śmierć zamieniono na dobrowolne samobójstwo.** Chcemy — mówi — przyjąć na siebie tylko tyle, ile znieść zdołamy. Ponieważ chcemy dotrzymać przyrzeczenia, **przeto nie podpiszemy niczego, czego nie możemy dotrzymać.** Nie jest to **opór, lecz rzetelność!**

„Der Morgen" pisze: Pokój, jaki nam koalicya przedłożyła do podpisu, ubezwładnia nas na długie lata i czyni nas niewolnikami zwycięzcy, który stopę swą położy na karku.

„La criminelle manoevre".

Kraków, 24 lipca.

„Kryminalny manewr" — tak nazywa paryski „Temps" decyzyę, powziętą przez grupę socyalistów i syndykalistów co do zorganizowania projektowanej na 21 lipca demonstracyi międzynarodowej, połączonej ze strejkiem.

Gdy — pisze „Temps" — nawołuje się robotników do **strejku, aby zaprotestować przeciw interwencyi w Rosyi, przeciw blokadzie Niemiec,** na rzecz całkowitej i bezpośredniej demobilizacyi, a wreszcie przeciw drożyźnie środków żywności, to wiadomo dobrze, iż **demonstracya ta nie będzie miała żadnego znaczenia praktycznego** oraz, że strejk, ograniczony w czasie, **nie zmieni nic w stanie rzeczy,** będącym fatalnym wynikiem warunków politycznych i ekonomicznych, wytworzonych przez wojnę.

Spodziewano się tylko — wywodzi dalej „Temps" — **podtrzymać przez to pewną agitacyę, wyzyskać w celach rewolucyjnych zdenerwowanie umysłów i niezadowolenie,** spowodowane drożyzną. W gruncie rzeczy ta demonstracya międzynarodowa pochodzi z tego samego źródła, co powtarzane już wielokrotnie w czasie wojny zakusy socyalistów rewolucyjnych, **w celu wywarcia nacisku na rządy koalicyi na rzecz pokoju pojednawczego, którymby zbawił Niemcy cesarskie od sprawiedliwej kary za popełnione zbrodnie.** Socyalizm rewolucyjny szuka rewanżu za swe bankructwo polityczne: nie udało mu się powstrzymać wybuchu wojny w r. 1914, stara się więc dziś przez agitacyę i zamieszki odzyskać coś z swych dawnych wpływów.

Nawet gdyby można było przypuścić — pisze „Temps" — że ta międzynarodowa manifestacya robotnicza mogłaby mieć jakiś usprawiedliwiony cel, to nie możnaby jeszcze pojąć tego, żeby wśród obecnych okoliczności nadano jej formę zupełnego strejku. Nie można skutecznie przeciwdziałać sytuacyi faktów, stworzonych przez wojnę, inaczej, jak tylko rozwijając produkcyę. **Praca uporczywa we wszystkich dziedzinach przedstawia jedyną szansę zbawienia dla wszystkich krajów** tak okrutnie doświadczonych przez cztery lata krwawej wojny. **Tylko przez pracę możemy zrealizować praktycznie zwycięstwo,** które zawdzięczamy waleczności naszych żołnierzy. Oto jest **prawda elementarna,** narzucająca się samą siłą rzeczy sumieniom ludów. A oto, co widzimy? Osłabianiem produkcyjności socyaliści rewolucyjni chcą rzekomo doprowadzić do tryumfu żądań robotników, systematycznem prowokowaniem strejków **chcą oni manifestować swe niezadowolenie z pokoju,** nie odpowiadającego ich doktrynom o rozwiązaniu kwestyi społecznej. Po doświadczeniach wojny chcą oni narzucić Francyi doświadczenie strejków, metodyczne niszczenie jej energii. O cóż więc im idzie?

Stwierdziwszy, że zamierzona demobilizacya, wskutek braku poparcia ze strony mas robotniczych większości krajów z góry skazana była na niepowodzenie. że ani w Auglii, ani w Stanach Zjednoczonych robotnicy nie myślą łączyć się ze strejkiem; że belgijska partya robotnicza odmówiła formalnie udziału w tej manifestacyi, organizowanej w imię rzekomej solidarności międzynarodowego proletaryatu, „Temps" zaznacza — artykuł ten pisany był jeszcze przed dniem 21 lipca — że bezwątpienia **robotnicy** francuscy i włoscy będą jedynymi robotnikami protestującymi, zakładającymi ręce na piersi i wstrzymującymi produkcyę w momencie, gdy produkowanie jest dla kraju kwestyą życia i śmierci.

„Temps", który w chwili umieszczenia streszczonego artykułu nie wiedział jeszcze, że **także robotnicy francuscy zrzekną się udziału w manifestacyi międzynarodowej,** zapytuje, jaki cel ma ten wysiłek tak **niebezpieczny dla pomyślności narodowej** w momencie, gdy **socyaliści niemieccy obwieszczają, iż wszelki strajk wśród dzisiejszych okoliczności jest zbrodnią przeciw społeczeństwu;** gdy przekreślają oni żądania robotnicze, aby lepiej zabezpieczyć produkcyę, gdy każdy pracownik z niemieckiej strony Renu bierze na siebie większy ciężar pracy, aby przyspieszyć podźwignięcie ekonomiczne swego kraju!

Należy się zastanowić nad faktem, iż żąda się od „proletaryatu" francuskiego, aby strejkował w chwili, gdy uważa się za całkiem normalne i absolutnie zgodne z duchem socyalistycznym, iż **„proletaryat" niemiecki czyni wysiłek, aby produkować jak najwięcej,** a dojdzie się **do wniosku, że metoda rewolucyjna od roku 1914** nie uległa zmianie: w tej epoce głoszono we Francyi konieczność redukcyi zbrojeń i poniechanie najpewniejszych środków obrony, **podczas, gdy socyalna demokracya** pozwalała Niemcom cesarskim straszliwie się zbroić i dostarczała im środków do metodycznego przygotowywania wojny. W r. 1919 popycha się robotników **Francyi** do ekonomicznego rozbrojenia własnej ojczyzny przez systematyczne strejki, podczas gdy socyalna demokracya z tamtej strony Renu organizuje intenzywną produkcyę, aby **szukać na terenie przemysłowym zwycięstwa, którego Niemcy** nie mogły znaleźć na terenie politycznym i wojskowym.

„Temps" zapytuje wkońcu, czy naród francuski pozwoli się oszukać i zdecyduje się na to, aby być wspólnikiem tego — jak go nazywa — „kryminalnego **manewru** przeciw własnej egzystencyi".

Jak zaznaczyliśmy, „manewr" ten, którego cel i źródło tak dobitnie zdefiniował „Temps", zawiódł w stosunku do Francyi, gdzie socyaliści skorzystali z pierwszej lepszej okazyi, z obalenia ministra aprowizacyi Boreta, aby **zatrąbić na odwrót,** czyli powrót do pracy, do wytwarzania materyalnych bogactw, w których wojna wyrządziła tak wielkie spustoszenia. **Manewr ten zawiódł zresztą na całej linii, wszędzie bowiem prawie w Europie, dzień przeznaczony na manifestacyę święcony był pracą.** W dniu tym pracowały Anglia, Francya, Belgia, Włochy, Ameryka, pracowały **także Niemcy...**

Nie powiodła się też manifestacya „solidarności proletaryatu" w Polsce, jak tego zresztą należało oczekiwać już choćby z tego powodu, że każdy dzień pwstrzymania się od pracy o-

---

gdyby z jednego kawału bronzu odlane, zaczęły przechodzić pod łukiem równe i twarde, najeżone nieruchomemi bagnetami, kwadraty piechoty amerykańskiej.

Nie robili oni wrażenia ludzi, tylko jakiegoś niesłychanego, strasznego produktu najnowszej sztuki mechanicznej zaoceanowych ogromnych stalowni.

I rzecz dziwna, ich gwiaździste sztandary, nowiutkie, jasne, kolorowe, bezduszne nie falowały nawet na wietrze, robiły wrażenie wielkich metalowych szyldów ostatniej produkcyi amerykańskiej: wojny.

Zakołysały się potem niesforne, w nierównym marszu się tłoczące szeregi belgijskiej piechoty. Biedni ludzie, jakże nieprzyjemnemi muszą się wam wydawać i dla waszych miękkich, poczciwych głów te ciężkie stalowe kaski!

Kroczycie wesoło, uśmiechając się jowialnie do oklaskujących was dziewcząt. I widać dobrze, że dla was to już ostatni pochód wojskowy, że za chwilę rzucicie ten karabin i ten niewygodny mundur i zasiądziecie na tarasie kawiarni przy podwójnej szklance piwa.

Armia angielska niesie w swym wolnym pochodzie jakiś wiew starych, rycerskich, średniowiecznych tradycyi.

Co za wspaniałe konie tych oficerów sztabowych, otaczających w półkole marszałka i wodza Douglasa Haig'a.

I jakaż dziwna ta szkocka tradycyjna orkiestra, o dźwiękach jednocześnie piskliwych i smętnych, wydobywanych z jakichś staroświeckich, dawne czasy pamiętających skórzanych instrumentów.

Lecz największe wrażenie robią wspaniałe angielskie sztandary. Jest ich cały las, a raczej dywan, gdyż noszone wpłask pokrywają jakby jakąś wielką wyblakłą tęczą niosących je chorążych. Barwy wspaniałe, przez wieki wypłowiałe. Napisy historyczne, mieszające bitwy epokowe dzisiejsze ze wspomnieniami dawnych bojów.

Włosi robią wrażenie trochę zabawne w swych szerokich kurtkach i niosąc karabiny, jak zmoczone parasole.

Przechodzą teraz kompanie tak zwanych małych narodów. Przeszli Grecy i Rumuni.

I naraz zadrżały polskie serca. Oto pod olbrzymim łukiem, na którym wypisane są nazwy i imiona najwspanialszych zwycięstw i największych wodzów, ukazał się amarantowy sztandar, a w ślad za nim szeregi błękitnych konfederatek.

„Vive la Pologne! Vive!!! Vive — — — —!"

Krzyk ten biegnie wraz z marszem naprzód naszych żołnierzy. Budzi się coraz dalej i dalej, potężnieje — — —

I naprawdę, naprawdę, mówię wam, jest coś dziwnego w kolorze naszego sztandaru, czy może w tej nazwie naszej ojczyzny, sam dobrze nie wiem, ale jest wokoło nas jakaś nie dająca się określić aureola, która wyróżnia nas wśród tłumu „drugorzędnych" wojaków, która budzi w głębi serc ignoranckiego tłumu jakiś trzepot wzruszenia i entuzjazmu.

Na białym koniu ukazał się teraz marszałek Petain, a za nim popłynęła olbrzymia, wezbrana błębitna fala: to cała armia francuska!

Każdy pułk francuski wysłał tu wraz ze sztandarem po kilku najdzielniejszych żołnierzy.

Pospadały ze wszystkich głów kapelusze: pokłon dla żywych, pokłon dla półtora miliona zmarłych.

Żołnierze przechodzą spokojnie, poważnie — jakżeż oni mało są podobni do tego tradycyjnego, psotnego żołnierza francuskiego o czerwonych spodniach, białych kamaszach i czerwonej czapce. Na te wszystkie twarze, niegdyś młodociane i wesołe, czas cierpienia, rany, pięcioletni niemal pobyt w rowach strzeleckich nałożyły jakąś dziwnie podobną, sztywną i smętną zarazem maskę. Ci chłopi z Bretanii, Normandyi, czy Prowancyi mają wszyscy ten sam tęskny, w dal utkwiony wzrok, jak gdyby odzwierciedlający tę nieskończoną pustynię zniszczonej, zdeptanej i spalonej Francyi.

Przetoczyły się z ciężkim łoskotem działa, samochody pancerne, tanki. Pochód się skończył. Tłum rozpłynął się powoli na wsze strony.

Wieczorem w całym Paryżu zapłonęła ogromna zorza wielobarwnych ogni. Czarna Sekwana zaczerwieniła się odblyskiem bengalskich płomieni. Trysnęły ognie. Na Montmartrze i na Vaugirard, przy pomniku zdobycia Bastyli i u stóp Lwa Belforckiego rozległy się tony „Marsylianki".

znaczałby ułatwienie zadania tym, którzy wojnę na śmierć i życie z Polską prowadzą.

Miałażby bowiem Polska świętować w chwili, gdy niemiecki proletaryusz leje w pocie czoła pociski na użytek dział niemieckich i rosyjskich? Miałażby Polska świętować w chwili, gdy pracować trzeba jak najintenzywniej, aby armii naszej, staczającej krwawe walki o całość naszych granic, niczego nie zabrakło, gdy Polska w każdej dziedzinie produkcyi przemysłowej borykać się musi z brakiem?

Zdrowy instynkt polskich mas robotniczych zatrzymał je w dniu przeznaczonym na manifestacyę solidarności międzynarodowej przy warsztatach pracy. Może straciła na tem solidarność międzynarodowa, może stracił na tem frazes, ale zyskała natomiast solidarność wewnętrzna narodu, zyskała na tem Polska i jej przyszłość. **(—ski).**

Ohydny mord w Łąkach.

Kobieta zamordowana przez żołnierzy czeskich.

Cieszyn, 23 lipca.

W piątek dokonano w Łąkach **ohydnego mordu, który rzuca światło na dzikość i barbarzyństwo żołnierzy czeskich. Ofiarą mordu padła 45-letnia Zawadowa.**

Stale zamieszkałą była ona w Lipie na Morawach, a ostatnio bawiła kilka dni u krewnych w Szarem, pow. żywiecki. Tu doszła ją wiadomość, że syn jej, pracujący w Witkowicach, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, przyczem stracił nogę i leży w szpitalu. Zrozpaczona matka puściła się natychmiast w drogę powrotną do łoża syna. W Łąkach zatrzymano ją jednak i ponieważ nie miała wizy na paszporcie, nie puszczono jej dalej.

Zawadowa tłómaczyła, że wizy nie potrzebuje, gdyż stale mieszka na Morawach, nic nie pomogło jednak, nieszczęśliwą matkę brutalnie wypchnięto z pociągu. Zawadowa jednak nie chciała wracać do Żywca, przenocowała w Łąkach, a rano znowu z płaczem i jękiem błagała żołnierzy o przepuszczenie jej do chorego syna. **Żołnierze jednak zwymyślali ją od polskich świń, a jeden, zniecierpliwiony ciągłym płaczem kobiety, pchnął ją w bok z taką siłą, że nieszczęśliwa padła i uderzyła głową o szyny kolejowe tak silnie, że na miejscu wyzionęła ducha.**

Na widok trupa powstało wśród żołnierzy zamieszanie, ale prędko znalazł się usłużny lekarz wojskowy czeski, który stwierdził śmierć z powodu apopleksyi. Nazwiska tego „sumiennego“ lekarza niestety nie znamy, wartoby je jednak uwiecznić.

Ohydny ten mord na nieszczęsnej kobiecie wywołał w okolicy całej niesłychane wzburzenie. Dowodzi on ponownie, na co narażeni są podróżni przy przekraczaniu linii demarkacyjnej wobec tego niesłychanego zdziczenia, jakie na każdym kroku objawia żołnierz czeski.

Rabunek w pociągu.

Kilku funkcyonaryuszy kolejowych rabuje podróżnych w pociągu.

Kraków, 24 lipca.

Wczoraj rano, w pociągu Nr. 120, zdążającym z Bochni do Krakowa, między stacyami Bierzanowem a Podgórzem-Płaszowem, do jednego z wozów osobowych weszło kilku funkcyonaryuszy kolejowych i przedsiębrali rewizyę u osób, jadących w tym wagonie. Kolejarzy tych było czterech. Dwóch z nich stanęło obok drzwi, dwóch zaś poczęło rewidować rzeczy podróżnych i zabierać i pakować w tobół wartościowe przedmioty. W wagonie tym jadący Hersch Rotterstreich z Przeworska, Jetti Perlman i Julian Bobrowski z Brzeska zostali ograbieni przez „kontrolorów“. Nadto Bobrowski miał ze sobą także walizkę, którą umieścił na półce. Walizkę tę jeden z rabusiów porwał i chciał z nią umknąć, jednak Bobrowski po krótkiem szamotaniu się walizkę rabusiowi zdołał wydrzeć i pociągnął za alarmową linewkę sygnałową. Pociąg stanął, a owi rabusie poczęli umykać.

Jednego z nich, a głównego sprawcę, niejakiego Józefa Tekielskiego, lat 29, funkcyonaryusza kolejowego z Podłęża, ujęto i przy pomocy sekcyjnego wojsk polskich, Findisza, oddano w ręce policyi. Trzej jego towarzysze zbiegli. Policya zarządziła za rabusiami pościg.

Przeczucia zawodzą!...

W przeczuciu śmierci. — Pożegnanie z narzeczoną i przyjacielem. — Przeczucie omyliło... — Niemiła niespodzianka. — Oddajcie mi mój majątek!...

Kraków, 24 lipca.

(m-m) Pisma amerykańskie donoszą o niemiłej niespodziance, jaką zgotował sam sobie pewien oficer nazwiskiem Wiliam Cramell. Oficer ów, wyruszając do Europy na wojnę ze swym pułkiem, miał przeczucie, że nie wróci już do ojczyzny, bo czeka go niechybnie śmierć na polu bitwy. Był tak mocno przeświadczony o prawdziwości swego przeczucia, iż przed wyjazdem postanowił rozporządzić swym majątkiem. Całe mienie podzielił pomiędzy narzeczoną, piękną, złotowłosą miss Daisy i najserdeczniejszego swego przyjaciela, poczem pożegnawszy się beznadziejnem:

— Bywajcie zdrowi na zawsze! — odjechał.

Przeczucie jednakowoż omyliło Cramella. Nie tylko nie zginął, ale nie odniósł nawet żadnej rany, powrócił do Ameryki zdrów i cały, śmiejąc się ze smętnych przeczuć, które go tak haniebnie zawiodły.

W domu atoli czekała go niemiła niespodzianka. Miss Daisy i przyjaciel Cramella wierzyli w to, iż on istotnie nie powróci i nie czekając końca wojny, połączyli się węzłem małżeńskim.

— Niewierna!... Zdrajco!... — zawołał zrozpaczony Cramell, dowiedziawszy się, co zaszło...

— Ależ byliśmy przekonani, że ty nie wrócisz, a zatem...

— Ponieważ jednak wróciłem, więc oddajcie mi mój majątek!...

— Oddać majątek... hm... tak... łatwo to powiedzieć, ale trzeba go wprzód mieć!...

Okazało się, że miss Daisy lubiła żyć szeroko i wesoło, to też lwią część majątku, pozostawionego jej przez narzeczonego, zdołała już roztrwonić, a małżonek jej wdał się w nieszczęśliwe spekulacye finansowe, z których wyszedł kompletnie... bez grosza...

Wierzący zatem w przeczucia porucznik Wiliam Cramell znalazł się obecnie w sytuacyi nie najlepszej... Stracił narzeczoną, przyjaciela no i majątek, a właściwie nie może mieć do nikogo pretensyi i musi powiedzieć sobie: „Tu l'as voulu, Georges Dandin tu l'as voulu“.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Czwart. **24** lipca

Św. Krystyny p.

Wschód słońca 4·24

Zachód słońca 8·32

Długość dnia 15·51

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Madame Butterfly“.

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Ciotka Karola“.

—o—

Mikołaj Mikołajewicz redivivus.

Ze znalezionych przy jeńcach pism rosyjskich okazuje się, że przed kilku tygodniami b. wielki książę Mikołaj Mikołajewicz na specyalnie dostarczonym mu angielskim torpedowcu wyjechał z Wilna na Kaukaz. W Noworosyjsku powitano go uroczyście. Gen. Denikin zaproponował mu objęcie dowództwa nad armią ochotniczą, wielki książę wszelako odmówił kategorycznie, oświadczając, że na zawsze usunął się od wszelkiej działalności wojskowej i politycznej.

Niemcy spuszczają z tonu.

(P) Bernstorff wypowiedział w tych dniach w Berlinie obszerną mowę, w której omówił przyszłą politykę zagraniczną Niemiec. Charakterystycznem w tej mowie jest to, że niema w niej śladu dawnej krzyżackiej buty.

Nie możemy — mówił — **prowadzić ani pragnąć wojny rewanżu. Nasza polityka musi szukać drogi do Ligi narodów, by przy jej pomocy przez przyjazne środki dyplomatyczne osiągnąć rewizyę traktatu wersalskiego, które nam już przeciwnicy przyrzekli (?) Z sąsiadami musimy starać się nawiązać stosunki gospodarcze, a** zwłaszcza z Litwą, Polską i Czecho-Słowaczyzną. Także z Anglią i Francyą musimy nawiązać stosunki, o ile tylko rządy tych państw okażą się skłonnymi wejść z nami w kontakt gospodarczy.

—o—

Proces Wilhelma.

(P) Z Hagi donoszą w sprawie procesu Wilhelma: Sprzymierzeni są zapatrywania, że proces przeciw Wilhelmowi **musi być przeprowadzony**, ponieważ przeprowadzenie jego stanowi jeden z warunków traktatu pokojowego z Niemcami. Proces prawdopodobnie nie będzie się jednak toczył w Londynie. Koalicya nie będzie żądała od Holandyi wydania, lecz poczyni jej przedstawienia, by były cesarz sam przed sąd się stawił.

Sprawę procesu przeciw Wilhelmowi rozpatrywano ostatnimi dniami w parlamencie angielskim, **gdzie wszyscy mówcy zgodnie żądali wytoczenia Wilhelmowi procesu.**

Katastrofalny huragan w okolicy Zakliczyna.

Trąba powietrzna nad Dunajcem. — Powalone stuletnie dęby. — Kamienna kaplica zwalona do fundamentów. — Na przestrzeni 1 klm. zabudowania wiejskie pogruchotane. — Przeszło 60 budynków w gruzach. — Wielka ilość bezdomnych.

Zakliczyn, 23 lipca.

Okolicę Zakliczyna nad Dunajcem nawiedził w dniu 21 bm. straszliwy huragan. Około g. 3-ej po południu, przy zachmurzonem niebie, ukazał się w odległości 1 km. od miasteczka ognisty słup, wysokości kilkudziesięciu metrów. Ludność wybiegła na ulice, zmobilizowano straż ogniową, zaczęto wołać: Pali się! W niespełna 5 min. słup ognisty zniknął, natomiast powstał niesłychany szum i potężny łomot, trwający 15 do 20 m., posuwający się w kierunku od Kończysk ku Lusławicom. Skutki przejścia trąby powietrznej przekraczają granice wszelkiej wyobraźni. Huragan z pustych pól wkroczył w aleję dębową prześlicznego parku lusławickiego i tu wyładował najpierw swą wściekłość. Pod jego potężnem uderzeniem padały stuletnie dęby, kilkuwiekowe olbrzymy, jedne wyrywane z korzeniami, drugie pocięte w pół, jeszcze inne połamane i przekręcone jak źdźbło słomy. Z prześlicznej alei, obejmującej około 20 wspaniałych dębów, zostały szkielety same, wywołując wrażenie żywiołowej katastrofy, jakiej spowodowaćby nie mogła najdziksza wojna. Opodal leżące kłody drzew, sosny wyrwane z korzeniami, naniesione trąbą nie wiadomo z jakich okolic i tu pozostawione. **Kamienna kaplica zwalona do fundamentów. Zabudowania we wsi, na przestrzeni 1 km., leżą pogruchotane w bezkształtne masy.** Jeden dom, prawie nowy wygięty i pokoszlawiony. **Przeszło 60 budynków padło w gruzy.**

Późno w noc środkiem zniszczonego parku można było zauważyć przepiękne widowisko fosforyzującego próchna powalonych dębów. Świeciły w ciemnej nocy niby upiory, jakby oblane światłem księżyca i promieniowały na wielką odległość.

Potęga żywiołu wywołuje wszędzie niezapomniane nigdy wrażenie przejmującej grozy, straszliwej katastrofy w naturze. Cudem można nazwać, że nie było ofiar w ludziach. Położenie jednak bezdomnych wzbudza litość i wymaga natychmiastowej pomocy państwa.

Parlament angielski ratyfikował traktat i zatwierdził przymierze z Francyą.

(P) Z Londynu donoszą, że parlament angielski ratyfikował traktat pokojowy w trzeciem czytaniu 163 głosami przeciw czterem. Traktat przymierza angielsko-francuskiego przyjął parlament jednogłośnie.

—o—

Korona św. Szczepana wystawiona będzie na licytacyę.

(P) Pewien monachijski antykwarz podaje, że w Wiedniu ofiarowano mu kupno korony św. Szczepana. Ponieważ korona przedstawia, zdaniem jego, wysoką wartość tylko dla amatora cennych zabytków, sumy zaś żądanej przez komisarza ludowego w wysokości sto tysięcy franków, nikt inny nie zapłaci, przeto postanowiono koronę św. Szczepana wystawić na licytacyę.

—o—

Strajk zecerów w Szwajcaryi.

(m-m) Z powodu strajku zecerów nie ukazały się przez kilka dni dzienniki w Zurychu, ani też w Bazylei i w Bernie. Zecerzy zażądali czterdziestodwugodzinnego tygodnia pracy.

—o—

Skazanie agitatora komunistycznego

((m-m) Znany agitator komunityczny Erich Mühesam został skazany przez sąd wojenny w Monachium na 15 lat twierdzy.

—o—

„Pożeracz" papierosów.

(m-m) Panujący obecnie głód tytoniowy wytworzył specyalny typ „pożeracza" papierosów, który wysilając całą swą energię i pomysłowość w kierunku zdobycia „czegoś do palenia" urządzą formalne obławy z nagonką na ludzi, posiadających wypełnione tytonierki i papierośnice. Taki „pożeracz" zamiast „dzień dobry" lub „dobry wieczór" rzuca odrazu:

— Nie masz przypadkiem papierosa?

Widok człowieka palącego przyprawia go o najwyższe zdenerwowanie, objawiające się w drganiu mięśni twarzy, podnieconych ruchach, robieniu oczu i niespodzianej troskliwości o zdrowie bliźniego:

— Dlaczego ty tak dużo palisz?... To niezdrowo! Kaszlesz już. Pewnie masz jakiś podły tytoń i szkodzisz tem sobie. Pokaż no, zapalę!...

Możesz z takiem „pożeraczem" papierosów mówić o czem chcesz: o polityce, literaturze, sztuce, sporcie, o miłości, o najpiękniejszej kobiecie — wszystko jedno, on i tak skieruje rozmowę na kwestyę tytoniową i zakończy ją stereotypowem pytaniem:

— A nie masz tam papierosa?...

Niekiedy staje się niebezpiecznie agresywny, zwłaszcza jeżeli trafi na grunt podatny, to jest poczuje „przez skórę", że ścigana przez niego zwierzyna jest zaopatrzona istotnie w tytoń.

A jeżeli ofiara usiłuje bronić się:

— Mój kochany, przecież ja nie mam trafiki... — „pożeracz" papierosów woła z irytacyą:

— Skąd ja do tego przychodzę, żebym przez ciebie nie palił papierosa?!

POWOŁANIE OFICERÓW. Na rogach ulic rozlepiono afisze, wzywające 6 młodszych roczników oficerów do stawienia się przed komisyą lekarską, a następnie do służby w formacyach wojskowych. Poza tem wszyscy inni oficerowie do 60 roku życia, którzy służyli w jakiejkolwiek armii, mają zgłosić się do ewidencyi. Niestawienie grozi dwoma latami więzienia i utratą stopnia oficerskiego.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się we czwartek 24 b. m. o godz. 7 wieczór w sali Rady miasta na II piętrze. Na porządku dziennym: 1. Wnioski Komisyi statutowej w sprawie dodatkowych drobnych naprawek do uchwalonego już projektu miejskiej reformy wyborczej. 2. Wnioski Komisyi tramwajowej w sprawie nowego unormowania taryfy tramwajowej. 3. Wnioski Prezydyum miasta w sprawie Straży obywatelskiej.

Z POSIEDZEŃ RADY APROWIZACYJNEJ. W dn. 21 bm. odbyło się w sali Obrad Magistratu posiedzenie Komisyi I. Rady aprowizacyjnej dla regulacyi obrotu towarami 1-szej potrzeby pod przewodnictwem p. dra I. Landaua. Rozpatrywano sprawę zaopatrzenia miasta w cukier. Uchwalono wystosować pismo do Delegatury Ministerstwa aprowizacyi w Krakowie, aby 5 wagonów cukru białego z Czech, które tutejsze stowarzyszenie cukierników odstąpiło Delegaturze dla mieszkańców Krakowa, rzeczywiście miastu zostało przydzielone. Nadto obecni na posiedzeniu zastępcy tut. stowarzyszenia cukierników przyrzekli z 3 wagonów cukru, który mają otrzymać z pierwszego transportu odstąpić połowę, tj. półtora wagonu cukru miastu dla ludności do smażenia owoców. Następnie omawiano sprawę zaopatrzenia miasta w mydło, co do której decyzyę odroczono do następnego posiedzenia.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO AKADEMII GÓRNICZEJ zostały ustalone przez ministeryum wyznań religijnych i oświecenia publicznego i będą opublikowane w najbliższych dniach.

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO ARMII GEN. HALLERA. Dnia 26 i 27 bm. o godz. 7.30 wieczór odegraną zostanie staraniem A. Z. M. S. „Kogucik" w sali Kasyna oficerskiego ul. Zyblikiewicza 1. krotochwila w 3 aktach p. T. Walewskiego. Bilety wcześniej do nabycia u pana Rudnickiego, Rynek, linia A-B. W czasie atraktów i po przedstawieniu koncert orkiestry Hallerczyków. — Czysty dochód przeznaczony na cele oświatowe żołnierza polskiego.

MIĘSO WIEPRZOWE PO 18 KORON wyrębuje „Dobytek" w swych jatkach przy pl. Jabłonowskich i pl. św. Ducha, które otwarte są dla wszystkich bez żadnych ograniczeń.

ZWIĄZEK KOOPERATYW KOLEJOWYCH, ul. Sienna 3, I p. podaje do wiadomości, że z okazyi Zjazdu Delegatów Kolei państwowych zakupił wszystkie miejsca w teatrze miejskim im. J. Słowackiego na dzień 27 bm. (w niedzielę) na przedstawienie opery „Straszny Dwór", ażeby w ten sposób umożliwić Delegatom Zjazdu uczestnictwo. Donosimy, że sprzedaż biletów odbywać się będzie począwszy od czwartku w południe dn. 24 bm. w lokalu Stowarzy- [illegible] spożywczego „Solidarność" przy ul. Bosackiej L. 11, I p.

RADA SZKOLNA KRAJOWA reskryptem z dnia 20-VI L. 426/V przeistoczyła istniejące w Krakowie kursa kaligraficzne Leona Feinberga, b. instruktora [illegible]sów dla legionistów i inwalidów polskich — na Prywatną Szkołę kaligrafii w Krakowie, Stradom L. 27 z programem, obejmującym pisma: łacińsko-polskiego, rondowego, gotyckiego, nowoczesnego-angielskiego i leworęcznego dla inwalidów.

WYŚCIGI KOLARSKIE O. K. S. K. odbyły się w dniu 20 lipca. Na pięciu startujących 3-ch przybyło w przepisanej normie czasu i tak: I przybył Teofil Nikiel, przebywając 53 klm. 2 g. 2 m., II Mieczysław Gruszczyński, członek K. K. C. i M. 2 g. 6 m.; III p. Hytko, K. K. C. i M. 2 g. 10 m. P. Sikorski z powodu wypadku i defektu koła zmuszonym został wycofać się z biegu.

(T) **ZŁODZIEJKA W SZPITALU.** Wczoraj przyszła do szpitala powszechnego Wiktorya Grabiec, by odwiedzić swą znajomą, i skradła podczas tej wizyty szpitalne prześcieradło i serwetę.

(T) **PASKARZ TYTONIOWY.** Dziś aresztowano Szymona Hilfsteina, l. 20 za pasek tytoniowy. Hilfstein sprzedawał papierosy 1000 sztuk 57 K. Skonfiskowano mu większą ilość papierosów.

(T) Wczoraj w nocy o 12-tej na przechodzących ulicą Wawrzyńca dwu stolarzy Józefa Michałowskiego i Juliana Sterna, napadło kilku nieznanych bandytów i zranili ich ciężko, poczem zbiegli. Wezwane Pogotowie opatrzyło ich i pozostawiło opiece domowej.

„ZJEDNOCZENIE", pismo poświęcone idei zespolenia żydów z narodem polskim, do końca ubiegłego roku, wychodzące we Lwowie przeniosło wydawnictwo do Krakowa. Jako wydawcy podpisują pismo trzy związki akademickie Polaków mojżeszowego wyznania; redakcyę inż. Stanisław Herzenthal, radca Kolei państwowych. Zeszyt ostatni (za czerwiec i lipiec) zawiera „deklaracyę ideową młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego w Krakowie". programowy artykuł H. Kanowskiego p. t. „Nasze zadania i cele", polemikę z wrogiemi obozami (tj. z syonistami i antysemitami), artykuł o „Kwestyi żydowskiej na tle wyborów do sejmu", artykuł p. t. „Caveant Consules", wreszcie sprawozdania i notatki z życia kół asymilatorskich. Zeszyt zamyka przedruk „Żałobnej karty", na której widnieje sześć nazwisk Polaków-żydów, poległych „w obronie polskiego Lwowa".

BACZNOŚĆ, POLACY! W niedzielę dn. 27 bm. o godz. 5-tej popołudniu odbędzie się w sali Domu polskiego w Bielsku, Blich 38, Wiec rodzicielski w sprawie otwarcia szkoły i ochronki polskiej w Bielsku.

O język francuski w dyplomacyi.

Kraków, 22 lipca.

Akademia francuska podnosi protest przeciw rugowaniu języka francuskiego z dyplomacyi i usiłowaniu zastąpienia go angielskim. Protest konferencyi spisany został, jak wiadomo, w dwóch językach, francuskim i angielskim. Akademia przypomina, że nawet Bismark, choć zwycięzca, nie śmiał naruszać praw francuskiego języka i traktat pokojowy po Sedanie spisany był wyłącznie w języku francuskim. Anglo-saska dopiero rasa naruszyła ten odwieczny zwyczaj, który dogadzał wszystkim narodom.

Broniąc praw języka francuskiego, powołuje się Akademia na jego pokrewieństwo z łaciną, po której mowa francuska odziedziczyła międzynarodowy charakter i stwierdza słusznie, że w dziedzinie prozy język francuski nie ma sobie równego co do ścisłości i jasności zwrotów. Rekryminacye Akademii są wprawdzie trochę spóźnione, kto wie jednak, czy sprawa ta nie zostanie wysuniętą przed forum Ligi narodów, która przywrócić może francuskiej mowie jej stary przywilej.

NADESŁANE.

Pielgrzymka do Częstochowy

Z Krakowa na uroczystość M. B. Anielskiej w pierwszym roku wolnej i niepodległej Polski urządzona zostanie w niedzielę dnia 27 lipca b. r., o godzinie 7 rano, w kościele OO. Reformatów Wotywa, po której udzielonem zostanie Błogosławieństwo. Następnie wyruszą pobożni Pielgrzymi, celem podziękowania za otrzymane, tak wielkie łaski, których Naród polski po długich latach się doczekał, oraz uproszenia, by i nadal miała Matka Najświętsza w Opiece Naród swój wybrany.

Chcących wziąć udział w tej pielgrzymce Zarząd gorąco zaprasza. 2563

Wielka katastrofa powietrzna w Ameryce.

Berlin. (PAT) „Vorwaerts“ donosi z Chicago: Nowo zbudowany **wielki statek napowietrzny do sterowania uderzył przy próbnym locie o budynek banku i spadł z wysokości 50 m. Rezerwoar benzynowy statku eksplodował przy upadku. Z urzędników banku zostało 10 zabitych, a 25 ranionych.**

Austrya musi oddać Polsce zrabowane dzieła sztuki.

Wiedeń. (PAT). Biuro kor. podaje z St. Germain **szczegóły traktatu, dotyczącego wydania zabranych dzieł sztuki.** Powiedziano tam, że **to, co Austrya podczas chwilowej okupacyi we Włoszech zabrała, musi być zwrócone.** Austrya musi także wypełnić postanowienia układu z Włochami z lat 1859, 1866 i 1868. Po ratyfikacyi traktatu pokojowego komisya do odbudowy ma wybrać komisyę złożoną z trzech prawników, której zadaniem będzie **zbadanie manuskryptów i papierów zabranych z Włoch do Austryi. Podobne żądania co do zwrotu dzieł sztuki zgłosiły także Belgia, Polska i Czecho-słowacya. Jeżeli znajdą się przedmioty sztuki, czy archeologii, zabrane od obcych narodów, wówczas na żądanie tychże narodów, przy obietnicy wzajemności Austrya musi się zdecydować na oddanie ich. W razie odmowy zwrotu Austrya nie może tych przedmiotów przez lat 20 sprzedać.** Do traktatu dołączona jest lista ze spisem przedmiotów, których zwrotu się wymaga. **Ze strony polskiej jest także postawione żądanie zwrotu złotej czaszy Władysława IV.**

Stracenie kilkuset obcych obywateli w Petersburgu

Haga (W.) (tel. wł.). Paryski korespondent „Nieuwe Rotterdamsche Courant“ donosi, że **nad Petersburgiem ponownie zawieszono stan oblężenia. Terror bolszewicki ze względu na bliski upadek miasta szerzy się w straszny sposób. W ostatnich kilku dniach rząd sowietów skazał na śmierć kilkuset obcych obywateli, w tem kilkunastu Anglików. Cała komisya Czerwonego Krzyża duńskiego została uwięziona. Burżuazyi wstrzymano wydawanie żywności.**

Lenin prosi o nową manifestacyę na rzecz bolszewickiej Rosyi.

Moskwa, (W.) (Tel. wł.) Komisaryat ludowy do spraw zagranicznych wysłał do francuskich, angielskich i włoskich organizacyi robotniczych **radiotelegram z prośbą o ponowny protest przeciw zapowiedzianej interwencyi koalicyi w Rosyi.** Radiotelegram prosi te organizacye, **aby zmusiły swoje rządy do zaniechania myśli interwencyi i do podjęcia normalnych stosunków z rosyjskim rządem sowietów.**

Bolszewicy rzucają miliony na przekupienie prasy.

Praga. (PAT). Tutejsza agencya rosyjska donosi, że **bolszewicy rosyjscy wyznaczyli niesłychanie wysokie kwoty na propagandę zagraniczną, głównie w celu przekupienia dzienników. Na Syberyę wysłano dwóch bolszewickich emisaryuszy z 500 milionami rubli.** Centralna agencya propagandy w Moskwie urządziła **we wszystkich większych miastach zagranicznych biura organizacyi propagandy.** Biura te dysponują **miesięcznie kwotami przeciętnie 700 do 800 milionów rubli.**

Ameryka nie przyjmie traktatu bez poprawek.

Paryż. (PAT). „Matin“ donosi z N. Jorku: Podsekretarz stanu Polk, który dziś wyjeżdża do Paryża, oświadczył w interwiewie, że ratyfikacya klauzuli asekuracyjnej jest pewna w senacie. Natomiast przywódca republikańskiej grupy w senacie oświadczył, **że 35 senatorów jest zdecydowanych sprzeciwić się aż do ostateczności przyjęciu traktatu i wolą raczej zrzec się swej karyery politycznej, niż zgodzić się na przyjęcie.** Wilsona zawiadomiono o tem z uwagą, **że traktat nie będzie przyjęty jeżeli nie będzie w nim poprawek.**

Zatwierdzenie traktatu pokojowego przez Anglię.

Wiedeń. (B. K.) Jak donoszą z Londynu, Izba gmin w trzeciem czytaniu **przyjęła traktat 163 głosami przeciw 4.** Następnie **przyjęła Izba traktat angielsko-francuski.**

Belgia przyłącza się do konwencyi trzech mocarstw.

Wiedeń. (PAT). B. koresp. donosi z Wersalu, **że Belgia przystąpi do traktatu francusko-angielsko-amerykańskiego.** Armia belgijska ma w przyszłości wynosić 800.000 żołnierzy.

Naprężenie grecko-amerykańskie?

Paryż (B. K.). Venizelos wystosował do Wilsona zapytanie, czy Ameryka ma zamiar podpisać traktat pokojowy z Bułgaryą. Jeżeli nie, to w takim razie **prosi Wilsona, aby dał wskazówkę amerykańskiej delegacyi pokojowej, ażeby nie brała udziału w obradach nad bułgarskim traktatem pokojowym.**

Obrady paryskie nad Galicyą wschodnią.

(Wiedeń. (x) (Tel. wł.) „Der neue Tag“ donosi, z Rotterdamu, że wedle informacyi „Timesa“, król hiszpański wysłał do króla angielskiego list z prośbą o zaniechanie procesu przeciw b. cesarzowi Wilhelmowi.

Gabinet Clemenceau otrzymał wotum zaufania.

Paryż. (Reuter) Po burzliwej debacie w sprawie polityki gospodarczej **wyraziła izba rządowi zaufanie 280 głosami przeciw 176.**

Zamach na życie majora amerykańskiego w Koblencyi.

Berlin. (PAT) „Berl. Ztg. a. M.“ podaje: „Figaro“ donosi z Koblencyi, że urządzono tam **zamach na majora amerykańskiego Tockerey. Gdy przechadzał się, dano do niego trzy strzały. Kule chybiły,** jedna tylko naruszyła płaszcz. — Prawdopodobnie **Ameryka nałoży za to na miasto ciężką karę pieniężną.**

Foch wysyła ultimatum do Niemiec.

Niemcy muszą zapłacić milion marek kontrybucyi za zabicie francuskiego sierżanta. — Wysyłka jeńców do Niemiec wstrzymana.

Paryż (W. tel. wł.). Przybył tu marszałek Foch, który **zamierza wystosować do Niemiec ultimatum i zażądać energicznie zapłacenia kontrybucyi w kwocie miliona marek za zabicie sierżanta francuskiego.** Obecnie zarządził marszałek Foch, że **wskutek odrzucenia tego żądania przez Niemcy, wstrzymano wysyłkę powrotną jeńców niemieckich do Niemiec.**

Belgijczycy nie dopuszczą Niemców do odbudowy kraju.

Nauen. (PAT). Przez Holandyę dochodzi wiadomość, że **wśród belgijskich robotników przejawia się silny ruch przeciw udziałowi niemieckich robotników w odbudowie.** Opór wychodzi głównie z kół belgijskich robotników budowlanych, którzy **postanowili nie dopuścić niemieckich robotników i wystosowali ostry protest do rządu.**

Niemcy domagają się plebiscytu w Raciborskiem.

Nauen. (PAT). Były niemiecki ambasador w Londynie, **ks. Lichnowsky, prosił w telegramie do Balfoura o wpłynięcie na rządy sojusznicze,** aby **dodatkowo przyznały prawo plebiscytu w południowej części okręgu raciborskiego, przypadającego Czechom.**

Ucieczka ks. Maksa przed zamachem komunistycznym.

Nauen. (PAT). „Konstanzer Zeitung“ dowiaduje się z miarodajnego źródła badeńskiego, że przewodniczący Wydziału robotniczego w Ueberlingen doniósł ks. Maksowi Badeńskiemu, który bawi z rodziną w Salom nad jeziorem Badeńskiem, iż **planowano w ostatnich dniach zamach komunistyczny na księcia.** Wskutek tego ostrzeżenia **schronił się książę Maks wraz z rodziną, wyjechawszy z Salon łodzią motorową w poprzek jeziora Bodeńskiego i wylądował w Bottikhoffen na brzegu szwajcarskim.** Władze badeńskie wdrożą dochodzenie, czy do przejazdu użyto łodzi rządowej.

Wykluczenie Hohenzollernów od prezydentury w Niemczech.

Weimar. (PAT) Niezawiśli socyaliści **postawili wniosek, ażeby członkowie rodzin, które kiedykolwiek panowały w Niemczech, nie mogli być wybierani na stanowisko prezydenta rzeszy niemieckiej. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie** narodowe 122 głosami przeciw 117 (a więc tylko **większością pięciu głosów!** — przyp. red.).

Stemplowanie papierów wartościowych w Niemczech.

Berlin (B. K.). Jak podaje „Boersen Zeitung“ z Weimaru, **mają być w najbliższym czasie wszystkie rozporządzalne pieniądze papierowe ściągnięte i zastąpione przez bony,** które będą ponownie wymienione na nowe pieniądze papierowe. Następnie **mają być ostemplowane wszystkie papiery wartościowe. Wszystkie nieostemplowane papiery tracą swoją wartość.**

Proces Wilhelma muzyką dalekiej przyszłości.

Bazylea. (PAT) **Rozstrzygnięcie w sprawie procesu przeciw Wilhelmowi zapadnie w dniu 9-go grudnia.**

Król hiszpański interweniuje na rzecz Wilhelma.

Paryż. (PAT) Komisya dla spraw polskich odbyła posiedzenie o godz. 3.30 w ministerstwie spraw zagranicznych, aby kontynuować obrady na przyszłymi losami Galicyi wschodniej. O g. 4.30 zebrała się komisya, która ma zbadać sprawę żeglugi nadbrzeżnej i rybołóstwa Adryatyku.

Wprowadzenie administracyi polskiej w okupacyi rumuńskiej.

Kołomyja (tel. wł.). Od tygodnia przebywa w Kołomyi radca namiestnictwa Jurysłowski, który **z polecenia rządu polskiego ma objąć zarząd administracyi politycznej w powiatach okupowanych dotychczas przez armię rumuńską.**

Czesi muszą utrzymywać na Słowaczyźnie ćwierć milionową armię.

Praga (PAT). „Prawo Lidu“ pisze, że wskutek ustawicznie grożącego niebezpieczeństwa ze strony Madziarów na Słowaczyźnie, rząd czesko-słowacki musi na granicy czesko-słowackiej utrzymywać ćwierć milionową armię. Jest to na dłuższą metę stan nieznośny. **Grozi to katastrofą gospodarczą.** Majątek narodowy marnotrawi się na nieproduktywne cele wojenne. „Prawo Lidu“ w końcu domaga się, aby koali-

cya wywarła nacisk na madziarską republikę rad w tym kierunku, aby wojska madziarskie zostały zdemobilizowane.

Czeski korytarz do Rjeki w traktacie pokojowym.

Nauen (PAT). W projekcie traktatu dla niemieckiej Austryi znajdują się między innemi następujące postanowienia: **umiędzynarodowienie kanału Men—Ren—Dunaj, włączenie do międzynarodowego zarządu Dunajem rzeki Morawy i Dyzi (Thaji). Czeski korytarz, prowadzący z Preszburga ku Rjece, ma być podzielony na dwie linie: jedna prowadzić będzie z Preszburga** przez Szopron (Oedenburg) do Pragerhof, a więc przez terytoryum niemiecko-austryackie, **druga wyłącznie przez obszar niemiecki do Pragerhof.**

Programem czeskiego ministra aprowizacyi walka z lichwą.

Praga (PAT). Na wczorajszem posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego przedłożył swój program minister aprowizacyi Houdek, który oświadczył, że uczyni wszystko, co leży w jego mocy, **aby zniżyć cenę zboża i ceny środków żywności.** Minister oświadczył, że z całą stanowczością będzie zwalczał lichwę produktami gospodarczymi i środkami żywności i że z góry **odrzuca wszelką interwencyę posłów, którzy stawaliby w obronie tych lichwiarzy.**

Krwawa porażka Węgrów nad Cisą.

Paryż. (PAT) Ag. Europejska donosi: Jak urzędowy rumuński komunikat donosi: **atak Węgrów został odparty. Węgrzy zostali odepchnięci poza Cisę i pozostawili 4000 trupów na pobojowisku.** Atak przeprowadziły 4 dywizye z 250 tysiącami żołnierzy i 200 armatami. Na północ od Tokaju nie podjęli Węgrzy żadnej ofenzywy.

Krwawe starcie Jugosłowian z Serbami.

Wiedeń (W. tel. wł.). Z Marburga donoszą: Przyszło tu do krwawych starć pomiędzy żołnierzami jugosłowiańskimi a serbskimi. **Po obu stronach są ciężkie straty w rannych i zabitych. Walki jeszcze trwają.**

Próba z nowym motorem lotniczym.

Londyn. (PAT) „Exhange Telegraf" donosi, że **w niemieckich warsztatach lotniczych dokonane zostały obecnie próby z nowym motorem lotniczym, który umożliwia lot bez hałasu.**

EMIGRACYA ŻYDÓW DO PALESTYNY. Według „Ag. radio z Ameryki wybiera się do Palestyny półtora do dwóch milionów żydów. Z Rosyi ma się tam przenieść około milion żydów.

Z naszych zdrojowisk i letnisk.

W krainie dzieci.

Ożywiony sezon. Kąpiele i gimnastyka lecznicza. — Brak pomieszkań. — Fatalne stosunki w gminach Rabka i Słone. — Walka z paskarstwem.

(Od umyślnie wysłanej Korespondentki „Gońca Krakowskiego").

Rabka, w lipcu.

Jak ptaszęta drobne, po wszystkich ścieżkach i alejach parku, po wszystkich zakątkach ogrodów, rozsypały się gromadki dzieci, które i w tym roku, jak **zawsze,** objęły Rabkę **w niepodzielne** niemal **posiadanie.** Tu rozbrzmiewają dzwonki srebrzystego śmiechu dziecięcego, idące w zawody z pogwarem ptaków, co zawisłszy na gałęziach drzew lub czarnemi nitkami prując powietrze, wiodą jakieś dla nich tylko zrozumiałe, przedziwne rozmowy. Tam rozlega się nagle płacz maleństwa, które wychylając niekształtną jeszcze główinę z otulających je zwojów falban i koronek, zawodzi żałosną skargę na jakiś ból ukryty, dla którego w swej niemowlęcej niezdarności nie umie innego, nad płacz rozdzierający, znaleźć wyrazu... Wokoło klombu parkowego ustawia się dziarski szereg chłopaków, a ruszając do marszu żołnierskim iście krokiem, intonuje dźwięcznym głosem pieśń sławiącą: „Jak to na wojence ładnie!" Twarze, rozgrzane słońcem i „bojowym" zapałem, rozwichrzone ciemne i płowe czupryny; opalone dłonie dzierżą z różnobarwnych skrawków papierów zlepione misternie chorągiewki i sztandary, bądź też wystrugane starannie trzciny i patyki, które w bujnej fantazyi dziecięcej urastają do rozmiarów jakichś potężnych Bolesławowych mieczów... O kilka kroków dalej, dookoła starych drzew, wcale nie groźny kotek w postaci wdzięcznego dziewczątka, zanosząc się od śmiechu, łapie umykającą przed nim zwinnie myszkę, o różowej buźce, okolonej aureolą złocistych loków... Tam znów, na polance, w ogniu prażących promieni słonecznych, wygrzewa się przykute do wózka biedactwo jakieś, o przeźroczyście bladej twarzyczce, z wypisanym na niej bolesnym wyrazem przewlekłej, chronicznej choroby... Ówdzie przesuwa się szary orszak szaro odzianych dziewcząteк z kolonii, za niemi czarna postać zakonnicy-opiekunki.

Królestwo dzieci. Drobne i starsze, szumiące jedwabiem strojnych sukienek i ukrywające wątłe ciała pod osłoną skromnych płótnianek, zdrowe, roześmiane i wesołe i te, naznaczone stygmatem trawiącej organizm choroby, wszystkie przybyły tu gromadą, aby pod stokami Lubonia szukać zdrowia u cudownych rabczańskich źródeł. Są między niemi takie, którym „urodzenie" i ustosunkowanie społeczne pozwala zamieszkiwać kosztowne pensyonaty i takie, które z łaski dobroczynności publicznej tulą się w zacisznych budynkach kolonii, korzystają z bezpłatnych lub znacznie zniżonych kąpieli, sieroty po legionistach, czy to dzieci, wysłane staraniem T. S. L. z Bochni, czy te ze Śląskiej ziemi, które przywiodła tu opieka Narodowej Rady Cieszyńskiej, czy wreszcie dziatwa bohaterskiego, udręczonego Lwowa, wsunięta w szranki ogólnego Komitetu „Dzieci na wieś".

Rabka zapełniona jest szczelnie tak dosłownie, że ktoś, kto nie zamówiwszy sobie z góry, od dawna już mieszkania, przyjeżdża tu nagle, naraża się na niezbyt miłą nawet w miesiącach letnich niespodziankę przepędzenia nocy w zakątkach parku, **systemem włóczęgi,** a la belle etoile.

Goście sezonowi **dzielą się** na dwa odrębne światy: dziecięcy, ze wszystkiego zadowolony, umiejący naprawdę jeszcze cieszyć się życiem, słońcem, naturą, i drugi świat starszych, zawodowych malkontentów, którzy jedenaście godzin dnia poświęcają przeważnie głośnym lamentom i narzekaniom na wszystko i wszystkich, a w dwunastej zaledwie w pokorze ducha w zaciszu czterech ścian sobie samym wyznają poufnie, że „przecież ta Rabka jest cudowna!"

I rzeczywiście dokonuje ona cudów swemi źródłami i kąpielami solankowemi, **które z pośród wszystkich wód krajowych posiadają największą zawartość jodu.**

W leczeniu dzieci rachitycznych, gruźliczych z krzywizną kości i t. p. korzystnie dopomaga działanie kąpiel, gimnastyka lecznicza w zakładzie gimnastyczno-ortopedycznym, którą kieruje pełna znawstwa w tym kierunku dr. Deimlowa, b. kierowniczka sanatoryum dziecięcego w Portore.

Słabą stroną kąpiel jest, niestety, niezbyt wytworne i nowożytne urządzenie lokalu łazienkowego, który zbudowany przed 18 laty, nosi na sobie wszystkie cechy starego systemu. Łazienka I. klasy kosztuje 12 K, dla dzieci 8 K, II. klasy 8 K, dla dzieci 5 K.

Stosunki mieszkaniowe przedstawiałyby się korzystnie, gdyby wszyscy kuracyusze mogli się pomieścić w obrębie will zakładowych, posiadających światło elektryczne, wodociągi i kanalizacyę, w których można mieć pokój w cenie od 80 do 300 K miesięcznie, bądź też pensyonatów (jest ich około 25), w których utrzymanie całodzienne kosztuje 30 do 45 K. Niestety jednakże wille te nie są w stanie pomieścić wszystkich letników, dla pokrycia bowiem zapotrzebowania potrzebaby 500 pokoi. Gros więc kuracyuszów, bo około 5000, mieszka w domkach poza obrębem zakładu, w gminie Rabka i Słone, gdzie ceny są wprost horendalne w domkach które nie posiadają ani kanalizacyi, ani wodociągów, ani elektryki, ani pawilonów zakaźnych w razie nagłego wypadku choroby zakaźnej.

Rzeczą pierwszorzędnej wagi byłoby, aby rząd polski w drodze ustawy przymusowej narzucił gminom tym obowiązek zaprowadzenia kanalizacyi i wodociągów, tak niezbędnie koniecznych dla higieny miejscowości. Równie zasadniczą kwestyą powinna stać się naprawa dróg gminnych i powiatowych, które znajdują się w opłakanym wprost stanie; mosty na rzekach Rabie i Słonem są pozrywane, należałoby koniecznie postawić nowe na to miejsce, gdyż kolonia kuracyuszów, mieszkająca w domach pozazakładowych, w razie wylewu rzeki nie może dostać się nawet do łazienek.

Pod względem aprowizacyi wszystko z początkiem sezonu zapowiadało się jak najlepiej; ministerstwo aprowizacyi zapewniło dostawę potrzebnych artykułów; dla każdego przeznaczono 1 kg. mąki tygodniowo, prócz tego codzień 100 gr. pieczywa białego (1 bułka 30 hal.). I o wszystkie inne artykuły żywności postarał się zapobiegliwy właściciel Rabki i dyrektor zakładu p. Kaden. Jednakże nabywanie wszelkich prowiantów pozakartkowych napotyka na szalone trudności, i tu bowiem, jak wszędzie, lichwa żywnościowa święci tryumfy, a paskarze dokonują praktyk, wołających o pomstę do nieba. Jedyna nadzieja w Komitecie dla zwalczania lichwy, który potrafi może wyzwolić nieszczęsnych kuracyuszy ze szponów nienasyconych paskarzy.

Zjazd gości w tym roku jest olbrzymi, zarówno z b. Galicyi, jak z b. Kongresówki. Między innymi bawią tu hr. Baworowski z rodziną ze wschodniej Galicyi, hr. Gołuchowski, hr. Piniński, hr. Bobrowski, marszałek powiatu Wadowickiego, hr. Franciszek Zamoyski, bar. Rogerowa Battagliowa, p. Thugutowa, b. wiceprez. Koła Polskiego w Dumie p. Duszyński. Zakład nie mógł przyjąć wielu zamówień z powodu braku pomieszczenia.

Z. L.

Sto lat malarstwa polskiego.

Wystawa retrospektywna w Łazienkach.

Wystawa ta miała na celu zaznajomić widza z rozwojem malarstwa polskiego w ciągu ostatnich stu lat. Zamiarowi temu można było tylko przyklasnąć. Wystawa taka stanowiłaby także lekcyę poglądową dla cudzoziemców, przewijających się przez nasze miasto. Dałaby ona im dokładny obraz rozwoju naszej sztuki, nauczyłaby ich nas w tej dziedzinie należycie ocenić i przekonałaby ich o łączności naszej sztuki z zachodnią. W tym celu należało najpierw rozpatrzyć się jakie okresy rozwoju przechodziło nasze malarstwo, jakie wytworzyły się szkoły, jakich miały one głównych przedstawicieli i odpowiednio do tego zebrać i ułożyć materyał. Tam, gdzie ze względów technicznych nie możliwem było sprowadzić oryginały, można było postarać się o reprodukcye. Odpowiednio do tego trzeba było podzielić materyał i ułożyć katalog. Stało się inaczej. Komitet wystawy okazał się zwykłym przedsiębiorcą, któremu chodzi jedynie o najlepszy wynik materyalny, a jak najmniejsze koszta. Tu też doróśł komitet do swego zadania. Udano się więc do warszawskich mecenasów sztuki jak p. Efrusiego, mec. Kraushara, L. Goldberga, hr. Sobańskiego, dra Przewóskiego, bar. Kronenberga i innych tytułowanych i nietytułowanych zbieraczy. Ci obesłali wystawę swoimi zbiorami. Dlatego też daje ona doskonały przegląd dzieł, które znajdują się w Warszawie, poza tem nic więcej. Jest na niej dużo cennych rzeczy, sama jednakże przez się nic nie mówi i nie poucza widza.

Jakże tu mówić o poważnej imprezie, jeśli np. Grottgera mamy dwa małe obrazki, ani jednego cyklu! Szyllera jeden krajobraz, z nowszych Stanisławski, mistrz polskiego pejzażu i twórca szkoły reprezentowany jest przez dwa obrazki, Witkiewicz tak samo, Styka „Głowa Chrystusa" i t. d. Żmurki „Gwiazda Betleemska", jakkolwiek obwożoną po całym świecie, nie charakteryzuje przecie jego twórczości, z Matejki zaś mamy tylko „Batorego pod Pskowem". Tu właśnie okazuje się wymownie niezaradność komitetu, który miał przecie pod ręką w Zachęcie wystawę Matejki i mógł z niej korzystać. Najlepiej jeszcze wyszedł Malczewski, reprezentowany przez dziewięć nieprzeciętnych płócien, między innemi „Śmierć Elenai" i Chełmoński. Naprózno zaś szukałbyś Weissa, Hofmana, Męcinę-Krzesza i innych.

Dlatego też „Sto lat malarstwa polskiego" nie imponuje nikomu, a u cudzoziemców wzbudza tylko wzruszenie ramion i dyskretny uśmiech.

I z tego punktu widzenia przyniesie ona nam więcej szkody moralnej niż korzyści.

Bor.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.